

NUMER WAKACYJNY

Opłata poczt. uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 20 gr.

OGNIWO ŚWIETLIKOWE PISMO MŁODZIEŻY

ROK IV

CZERWIEC — 1933 r.

Nr. 6

Już. czas

zapisywać się

na kolonje

i obozy

letnie!



Spółdzielczość w Polsce

(Przed XXI Zjazdem Związku Spółdzielni Spożywczych „Społem“)

Po kilku artykułach, omawiających zagadnienie spółdzielczości z kolei warto i należy zapoznać się z bieżącym stanem największego w Polsce Związku Spółdzielni Spożywców „Społem“. W dniach 27 i 28 maja r. b. odbędzie się doroczny zjazd Związku w Kielcach. Ze sprawozdania za rok 1932 wynika, iż był on stosunkowo pomyślny. Kryzysowy spadek obrotów wyniósł tylko 10% (74 milj. wobec 82 milj.), podczas gdy obroty w handlu prywatnym zmalały daleko więcej. Własne kapitały i rezerwy wzrosły z 18 na 21%, o tyleż zmniejszyły się zobowiązania względem prywatnych wierzycieli.

O ile jednak handlowo nastąpiło ożywienie (zmniejszenie się zapasów towarów, zwiększone wpływy z rachunków otwartych) to dział produkcji pogorszył się. Mydła, pasty, jak również sprzedaż mąki, maleje niemal co roku. Różnica do roku poprzedzającego wynosi 11%, to też gdy w r. 1931 zysk z produkcji tych artykułów wyniósł 277.000 zł., obecnie spada do 85.000 złotych,

Niewątpliwie ma to częściowe usprawiedliwienie w zmniejszonej rentowności na skutek kryzysu, jednak nie w takiej mierze. Przyczyna główna tkwi gdzieś indziej. Ma ona źródło w słabym interesowaniu się członków spółdzielnią.

Niepokojącym zjawiskiem jednak jest zmiana charakteru obrotów Hurtowni Związku, ze spółdzielczego, na kapitalistyczno-prywatny oraz likwidacja szeregu spółdzielni.

Udział zakupów Spółdzielni Związkowych w Hurtowni maleje z roku na rok. Naodwrot sprzedaż dla handlu prywatnego rośnie. I tak: w roku 1929 *zakupy spółdzielni* stanowią — 72,7%, 1930 r. — 69,4%, 1931 — 66,0%, 1932 — 56,2%. *Odbiorcy prywatni*: 1929 r. — 8,3%, 1930 r. — 10,6%, 1931 r. — 14,8%, 1932 r. — 22,0%.

Sytuacja gospodarcza i finansowa Spółdzielni na prowincji przedstawia się źle. Spółdzielnie albo likwiduje się bądź są w stanie upadku. Szczególnie ucierpiały spółdzielnie socjalistyczne. W Kaliszu, Radomiu, Pabjanicach, Krakowie („Proletariat”), Jeziornie, Warszawie spółdzielnie likwidują się. Rok bieżący proces ten pogłębi, to też powstaje poważnie pytanie co Z. S. S. Rz. P. — jako Związek Rewizyjny przedsięwzięnie, celem zapobieżenia klęsce?

Sprawozdanie podkreśla, iż gdy obroty Związku zmalały o 10%, to obroty Spółdzielni spadły do 22%. Związek ratuje się, zawierając sojusz z handlem prywatnym. Ale czy to są środki skuteczne i idące po linii ideologii spółdzielczej? Bowiem przyczyn upadku nie należy dopatrywać się jedynie w konjunkturze gospodarczej, lecz również w zamieraniu uczuć ideowo-spółdzielczych u członków. To też w tej materii — podniesienia ducha spółdzielcy i pogłębienia ideowego wszelkiej pracy spółdzielczej, winien powziąć postanowienia Zjazd Z. S. S. Rzplitej Polskiej — obok innych środków zaradczych.

L. Kacperski

W sprawie starszych świetliczan

Ruch świetlicowy, zrodzony raczej z pobudek uczuciowych, niż w formie zgóry wyrozumowanej koncepcji, natknął się już na początku swego rozwoju na poważną trudność organizacyjną: brak odpowiedniej formy pracy dla starszej młodzieży.

Świetlice — to nie jakaś filantropja, lecz dzieło, zrodzone z głębokiego poczucia obowiązku społecznego, w którym nie jest rzeczą bynajmniej obojętną, jak się ukształtuje rozwój człowieka, bez względu na jego wiek.

Zapewne, gdyby chodziło tylko o zajęcie młodzieży pospolitemi rozrywkami, jak tańcówki, herbatki, brydż i t. p. — sprawa nie byłaby zbyt trudną. Z powodu modnej obecnie t. zw. akcji świetlicowej, istnieje nawet wiele takich placówek, cieszących się oczywiście znaczną frekwencją, lecz wszystkie one nie mają nic wspólnego z ruchem świetlicowym, stawiającym sobie wyraźne cele wychowawcze.

Jeśli chodzi o młodzież we wczesnym wieku, zajęcia jej zmierzające do tych celów, nie były zbyt skomplikowane, łatwo absorbowały wszystkich, przypadają do gustu, działały na ambicję. Załatwienie spraw samorządowych (jakież to było zaszczytne!) trochę gier, chór, pogadanka — ot i wszystko, co mogło tworzyć zadowalającą całość.

Lecz z biegiem czasu zainteresowania poczęły się zmieniać, u jednych wychodząc poza ramy własnej świetlicy, u innych zaś nastąpił całkowity zanik jakichkolwiek zainteresowań społecznych, a nawet zwykłej chęci do życia towarzyskiego.

Przychodzili jeszcze na świetlice z przyzwyczajenia i przez sentyment

do towarzyszy. Przychodzili, bo cóż zresztą lepszego mieli robić poza świetlicą? Niektórzy jednak zatracili zupełnie z nią kontakt organizacyjny, pochłonięci sprawami zawodowymi, rodzinnymi etc. Zapewne ci ostatni pozostaną nadal *świetliczanami* z wychowania, ludźmi z rozbudzonym umysłem, szlachetniejszym sercem i cechami temi oddziaływać będą na swoje otoczenie.

Coraz więc bardziej nagłącą stawała się kwestja, jak ułożyć życie świetlicowe pod względem organizacyjnym i programowym, aby powstało pole do pracy dla bardziej uaktywnionych, ideowo-społecznie nastawionych jednostek, któreby mogły swoją postawą pobudzać innych do twórczej pracy.

Dotąd wypróbowano pod tym względem kilka sposobów, z których każdy dał pewne rezultaty.

W pierwszym rzędzie powstała więc Komisja Wydawnicza, która stworzyła „Ogniwo Świetlicowe” organ, mający spełniać rolę łącznika międzyświetlicowego w zakresie ideowym i organizacyjnym.

Następnie w niedługim czasie powstają Centralne Komisje Międzyświetlicowe (magistracka i Zw. Pr. Św.), których zadania wzrosły już i różniczkowały się.

Tak uczynione zostały pierwsze kroki, dzięki którym umożliwiono wzajemne zapoznawanie się świetliczan i żywszą wymianę myśli.

Równocześnie tu i ówdzie czynione były samorządne próby łączenia się świetlic, jednakże ten sposób nie na długo ratował sytuację: łączyły się najczęściej grupy (przeważnie po dwie) o bardzo podobnym ustroju psychicz-

nym, wobec czego po krótkotrwałym ożywieniu następowało tem szybsze znudzenie.

O wiele pomyślniejsze rezultaty daje się zapowiadać ta forma współzycia kulturalnego, w której nie łączą się już ze sobą poszczególne grupy, lecz cała młodzież świetlicowa — i według dowolnych upodobań. Jest to forma klubowa.

Na większą uwagę, jeśli chodzi o rozwiązywanie omawianego zagadnienia, zasługują eksperymenty, jakie na swoim terenie przeprowadza Związek Pracy Świetlicowej. Nastąpiło tu także połączenie młodzieży, lecz po kilka grup razem w t. zw. Ogniska, w których prowadzone są prace kulturalne tego rodzaju jak odczyty, pogadanki, samorząd oraz zajęcia klubowe i t. p. Jednocześnie zaś każdy członek obowiązany jest brać udział w kołach pracy samokształceniowej. Jest to już objaw daleko posuniętej planowości i systematyczności w pracy świetlicowej.

Pomimo tych wszystkich prób istnieją jednak świetlice, w których młodzież nudzi się po staremu, choć rada zawsze zbierać się w tem samem, a nie innem gronie. Częstość są to zresztą jednostki, sprawujące wiele czynności na innych placówkach.

Na jednej z takich świetlic wielokrotnie zastanawiano się, jakiby należał rodzaj zajęcia, aby spędzać czas najużyteczniej, oczywiście nie-

rozchodząc się. Aż powstał konkretny projekt i to w kilku naraz głowach, co zdaje się nie być tylko rzeczą samego przypadku.

Mają oni od najbliższego już roku poprowadzić sami świetlicę. Nie posiadając dostatecznego przygotowania ogólnego, natomiast zasobni w doświadczenie i pewną sprawność organizacyjną poprowadzić mogą pracę tylko temi, etapami, jakie niegdyś sami przebywali. Zgodnie z zasadą świetlicową praca ta nie będzie jakimś „kierowaniem” ani tembardziej narzucaniem czegokolwiek z góry nowo przybyłym kolegom, lecz polegać będzie na rozbudzaniu wszelkiego rodzaju zainteresowań, na inspirowaniu pewnych zadań i pewnych celów.

Tak więc: „Ogniwo Świetlicowe”, C. K. M., Kluby, Ogniska i zespoły samokształceniowe, wreszcie samodzielne prowadzenie świetlic — oto dotychczasowe środki rozwiązywania tak ważnej dla ruchu świetlicowego sprawy „starszych”. Lecz środki te są niewystarczające nawet w obecnej chwili. Tembardziej, nie wystarczają na najbliższą przyszłość, w której życie wysunie nowe potrzeby.

Zadaniem więc naszym winno być poszukiwanie nowych sposobów i nowych metod dla tej tak bardzo potrzebnej pracy kulturalnej, jaka dokonuje się w świetlicach.

K. B.

Pracuj dla świetlicy!

Ojczyzna, państwo, człowiek

Na artykuł kol. Z. K. zamieszczony w numerze styczeń — luty pod tytułem: „Człowiek czy obywatel” ośmielałem się wypowiedzieć swoje zdanie, które nie pretendując bynajmniej do wyłącznej trafności sądu, określać będzie jedynie subiektywny stosunek do tej tak bardzo ważnej i złożonej kwestji.

Problem ów „Człowiek czy obywatel” rozważany z różnych stanowisk, różne otrzyma rozwiązanie. Niewątpliwie jednak najśluszniejszem wydają mi się dwa stanowiska, które dla tego zagadnienia posłużyć mogą jako punkt wyjścia. Punkt pierwszy — to stosunek człowieka-obywatela do swego państwa i drugi — stosunek człowieka, bez określenia „obywatel”, jako jednostki do ludzi, bez względu na cel, rasę, przynależność państwową, przekonania polityczne, religijne, tradycję i t. p. Rozważmy w kolejności oba punkty, a nawiązując do wyżej wspomnianego artykułu, osądzimy, czy żołnierz niemiecki ostrzegając wojsko francuskie przed atakiem gazowym, powodowany pobudkami wzniosłymi, szlachetnymi, jakimi niewątpliwie są miłość dla ludzi i współczucie dla ich cierpień — zawinił względem swego państwa, czy nie?

I jedna może być tylko odpowiedź. Tak, człowiek ten jest zdrajcą swego państwa. Bo czyż dobrym obywatelem jest ten, który państwu swemu szkodzi? I tu już nie pobudki, ale fakt sam mówi za wszystko. Na cóż się zdadzą miłość i współczucie dla ludzi jeśli zdradzasz świadomie interesy swego kraju. wyrządzasz mu szkodę lub gotujesz zgubę? Etyka państwa wyższą jest nad osobiste upodo-

bania. Należy się jej więc poddać zupełnie, uznać się jej sługą i pójść w kierunku wyznaczonym przez nią. Obywatel lojalny pójdzie za państwem, obywatel-patriota będzie przodował w niem, dokładając po cegiełce do ogólnego gmachu w przekonaniu, że jest tylko jednym z budowniczych, którym kierują zgóry ustanowione prawa dla których należy mieć poszanowanie.

A teraz rozpatrzmy punkt drugi. Czy źle zrobił ten człowiek-żołnierz ostrzegając swych bliźnich przed grożącą im niechybną śmiercią? Naturalnie, że nie. Postąpił dobrze, szlachetnie, kierując się instynktownem wrodzonym poczuciem solidarności i niesienia pomocy zagrożonym ludziom. I czyn ten, którego pobudką niewątpliwie było owo poczucie solidarności i miłości ludzkiej (bez względu na inne uboczne wpływy, bo i takie mogły tu grać rolę, np. przekonanie żołnierza, czy Niemcy prowadzą wojnę słuszną, czy nie, bronią się, czy tylko rabują) samo wystarcza, by żołnierza onego wynieść do wyżyn bohaterstwa. Jako człowiek więc poszedł za popędem serca i sumienia, zapominając o tem, że staje się, jako obywatel zdrajcą swego kraju.

Nasuwa się nowe zagadnienie, które jak sądzę, znajdują się w ścisłej łączności z powyżej rozpatrywanem, a mianowicie — czem jest państwo, które przez narzucone człowiekowi formy, każe mu w pewnych wypadkach działać choćby wbrew swym przyrodzonym instynktom? I za czym nakazem należy pójść, za konwencjonalnemi wytworzonymi powoli w różnych warunkach i z różnorodnych źródeł powstałymi formami ustroju spo-

łecznego: czy za naturalnymi popędami, płynącymi z duszy.

Boć nie ulega wątpliwości, że żołnierz ów poszedł za nakazem serca i sumienia i za to obwołano go zdrajcą i skazano na 10 lat więzienia. Czyż więc państwo ze swemi dotychczasowymi prawami nie paczy i wyradza psychiki ludzkiej, choćby tylko w niewielu wypadkach, jak np. w czasie wojny? Naturalnie, że dla interesu państwa nie zwraca się uwagi na to, czy żołnierz chce się bić, czy nie. W wypadkach takich nie decyduje wola żołnierza a rozkaz. Prawda, że na tem interes państwa może zyskać, ale czy zyska również interes człowieka i interes ludzkości? I choć nie wszyscy w czasie wojny, w podobnym wypadku postąpią jak ów żołnierz niemiecki—jednak bardzo wielu tak samo myśli i czuje. I znowu pytanie—czem jest ustrój państwa, który zabija lub stłumia szlachetne porywy duszy człowieka-obywatela? Co jest ważniejsze: być dobrym obywatelem, czy dobrym człowiekiem? I myślę, że to ostatnie nadaje się jedynie do przyjęcia. Jako pojęcie najogólniejsze,

mieści w sobie i to węższe, jakim jest „dobry obywatel“. Być dobrym szlachetnym człowiekiem, czy to nie ideał, do którego każda jednostka ludzka dążyć powinna? A jeśli społeczeństwo składać się będzie wyłącznie z dobrych ludzi, to napewno temsamem mieć będzie i dobrych obywateli. I formy społeczne (państwo) utworzone przez dobrych ludzi, dla których życie człowieka, jak dla owego żołnierza niemieckiego było rzeczą świętą, muszą być stanowczo lepsze od form utworzonych wprowadzie przez dobrych obywateli w dotychczasowym pojęciu, lecz niekoniecznie dobrych ludzi.

Tak oświetlona więc sprawa żołnierza niemieckiego nietylko rozgrzeszyć go winna, lecz wynieść ponad poziom patryotyczny w świetliste regjony ducha, gdzie niema miejsca na jednostkowe, przeznaczone wyłącznie dla jednej grupy ludzkiej uczucie, lecz gdzie panuje niepodzielnie jedno wielkie, ogarniające ludzkość całą — ukochanie.

Z. R.

Świadomość celu

Kryzys. Setki tysięcy istnień zagrożone w swej egzystencji, setki tysięcy istot ludzkich, dla których nie starcza chleba, setki tysięcy ludzi skazanych na powolną śmierć, powolne konanie, na nędzę—przyczynę wszelkich zbrodni i występku...

Do walki z kryzysem stają najwybitniejsze jednostki społeczeństw, staje cały świat cywilizowany, staje cała ludzkość, a jednak mimo to nie widać poprawy, nawet nadziei na poprawę. Na kryzys nie znajdujemy „lekarstwa“. Miał poprawy, widzimy

stale potęgującą się nędzę i bezrobocie...

Dlaczego? Czyż naprawdę niema żadnego wyjścia z sytuacji? Zdawałoby się, że robi się wszystko „co tylko jest w naszej mocy“ a mimo to poprawy nie widać...

A może nie znamy źródeł zła, może nie wiemy co powoduje tę chorobę społeczną, może złą postaviliśmy djałgonę zanim zaczęliśmy leczyć? Tak nie jest, raczej wręcz przeciwnie... Ci „lekarze“ ludzkości, „ojcowie“ społeczeństw, wiedzą dosko-

nale w czym tkwi przyczyna obecne-
go anormalnego stanu rzeczy. Lecz
nie chcą, czy „nie mogą” na to po-
radzić, a to co się robi — na krótką
obliczone metę i do tego — zawodzi...
A dlaczego zawodzi? — *bo jest stare*.

Wytworzyły się nowe warunki, wy-
rasta nowy człowiek, a nowemu czło-
wiekowi, stare narzucić usiłują prawa,
wcisnąc go w ramki dawnego porządku.

Nowy człowiek — nowych praw
potrzebuje. Nowy człowiek powoli
zwycięża. Jesteśmy świadkami wale-
nia się w gruzy starego świata, mo-
żemy doskonale obserwować, jak ten
stary świat, stary porządek broni się
przed upadkiem, jak chwytą się róż-

nych środków „niezawodnych” nie-
gdyś, a zawodzących dzisiaj, by prze-
dłużyć swoją agonję.

A nowy człowiek wyzwala się z pęt
i przesądów wszczepianych w młodą
duszę, powoli kroczy ku całkowitemu
zwycięstwu. Bronią jego — świado-
mość, wolna, nieskrępowana myśl,
oświata. Nowy człowiek widzi i ro-
zumie obecną sytuację, a widząc i ro-
zumiejąc uśmiecha się z litością na
wysiłki tych, którzy usiłują go krę-
pować. Widząc i rozumiejąc, świadom
swej siły i roli — widzi Zwycięstwo
i ku temu Zwycięstwu konsekwentnie
kroczy.

Eugenjusz Skudniewski

Na temat wsiowych ludzi

A kiedy na polach łany zbóż szu-
mią i na żniwa się ma, wędrują gęsto
drogami wiejskimi wycieczki mło-
dzieży z miasta.

Chłop na przybyszów z pod oka
patrzy — „niech wędrują”. Czasem im
mleka sprzeda i tyle ich zna i wie
o nich, że z miasta są, do którego
chłop płody swej ziemi sprzedaje,
skąd sprzęt do gospodarstwa nabywa
i skąd „wszelakie zło i przewrotność”
na świat idzie, ale skoro nic złego
nie robią niechże „se z Panem Bo-
giem wędrujom”.

Młodzież też niewiele interesuje się
chłopem. Jest wieś, więc musi być
i chłop. a jaki on jest, co myśli, co
czuje, kogóż to może obchodzić? To
też zdarza się często, że przez zbyt
miastowe (zbyt swobodne) zachowanie
się obraża ona uczucia chłopca i do
istniejącego już od wieków chińskiego
muru antagonizmów miejsko-wiejskich
dodaje jeszcze jedną cegłę.

Skądże jednak ma wiedzieć mło-

dzież o chłopie, o jego kulturze
odrębnej od miastowej, o jego psy-
chice tak różnej od psychiki czło-
wieka z miasta? Skądże ma wiedzieć,
jeśli w mieście spotyka się tylko
z pogardliwym sądem otoczenia, że
„chamy, psiekrwie zdzierają”, a w ży-
ciu kulturalno - oświatowym bardzo
rzadko mówi się o kulturze wiejskiej
i robi się bardzo niewiele, by mło-
dzież miejska mogła wieś od strony,
duchowej poznać i zrozumieć.

Wieś także do poznania kultury
miejskiej się nie garnie, a jeśli bierze
coś z miasta, to bierze wszystko to,
co jest na wierzchu, a więc jakieś
szkodliwe namiastki. Więc jak z jed-
nej tak i z drugiej strony sprawa ta
źle się przedstawia.

Nie nawołuję tu bynajmniej do za-
chwycania się chłopem i wynoszenia
go na wyżyny na które nie zasłużył,
chciałbym tylko zainteresować Was
trochę zagadnieniem ludzi wsi.

Kraj nasz jest przecież w 65 proc.

krajem rolniczym, należałoby więc coś więcej wiedzieć o chłopie niż my, a przedewszystkiem starać się usilnie należałoby, by antagonizmy miejsko-wiejskie znikły.

Poruszam tutaj to zagadnienie jesz-

cze i dla tego, gdyż wydaje mi się, że wycieczki młodzieży, które co roku wyruszają na wieś mogłyby dokonać zbliżenia wsi z miastem i umożliwić tak zwane przenikanie kultur.

Zdzisław Kendziorek

W i o s n a

*I przyszła do nas przecudna, radosna,
Wśród blasków słońca i różanej mgły
Zwiastunka szczęścia, ukochana wiosna,
By spełnić sny...*

*Rozsiała kwiaty stubarwne na łące,
Wskresiła życie wśród gajów i pól,
Przyszła osuszyć krople łez świecące,
Ukoić ból...*

*Stęsknione serca powiewem całuje
Pobudza uczuć przepotężny dzwon
I myśl pogodna w przestworzu szybuje
I pieśni ton...*

ST. BRZEZIŃSKA

Z pragnień wiosennych

*Zasłuchać się w majowych, wonnych godzin ciszę,
Gdy ziemię, słońca złoty pocałunek żegna...
Wchłonąć w siebie blask jego wszystek, jak na kliszę
A wszelki ból i gorycz precz z duszy odegnąć...*

*Rozkochać się w słowika miłosnej tęsknocie,
W woniach jaśminów, bzów... i już na wieki
Odlecieć niespodzianie, w księżycu pozłocie
Precz z ziemi tej — w świat inny, — wysniony —
[daleki.*

TONIO

Wtedy tylko...

*Gdy się wszystko tobie wiedzie,
Gdy zdobywasz bez trudności,
Jeśliś nigdy nie był w biedzie—
Żyjesz w pustce i gnuśności...*

*Wtedy tylko szczęście czujesz,
Wtedy tylko radość znasz,
Gdy ktoś psuje — ty budujesz,
Gdy zbudujesz jednak w czas...*

*Gdy przeciwnostw zwalczysz wiele,
Co na drodze pną się twej,
Co odległe czynią cele,
Wtedyś z pracy dumny swej...*

SELIMAN ESTERHAZA

P-a

N a d n i e

(KARTKI Z PAMIĘTNIAK)

Tak. Najszczęśliwszy czuję się, gdy siedzę sam, przelewając na papier dzieje jednego nędznego życia. Życia?... Czy tę nędzną wegetację, która jest moim udziałem można nazwać życiem?

Powiedział kiedyś jeden z moich kolegów, że chciałby zaznać nędzy, prawdziwej nędzy. „Ach, martwić się o każdy kawałek chleba! Przejsć przez piekło braku środków do życia, odczuwać poniżające współczucie bliźnich! Tylko wtedy człowiek może zrozumieć, czym jest życie!”.

Romantyczny głupcze! Gdybym cię chciał przekląć — życzyłbym ci... spełnienia marzeń!

— — — — —

Ojciec znów wróci pewnie pijany. Na samą myśl o tem ogarnia mnie wstręt. Boże! Jakież on jest wtedy okropny. Najlepszy człowiek pod słońcem, opętany przez straszliwy nałóg! Z kochanego człowieka, jakim jest, gdy trzeźwy — pod wpływem alkoholu, zmienia się w bezrozumne zwierzę. Jakimiż bałwanami są młodzi chłopcy—moi koledzy — którzy krzywiąc się obrzydliwie, połykają szklanekami wódkę.

„Przecież nie jesteśmy pijakami“. Że nie unikamy okazji... to niby, co to szkodzi. Żeby wszyscy tylko tak pili jak my, to Monopol Spirytusowy przestałby być podstawą budżetu Państwa — mawiają zwykle. Nie wie-

dzą, że staną się kiedyś, takimi nieszczęśliwymi istotami, jak mój ojciec.

Jakże mi go serdecznie żal — gdy siedzi nieraz, udając, że czyta książkę, zdenerwowany, biedny, bezwolny człowiek, stęskniony za kieliszkiem wódki — której niema za co kupić.

Staje się niezdolny do czegokolwiek, apatyczny. Jeden kieliszek wódki zmienia go do niepoznania: wesół, podniecony, nalewa sobie drugi, trzeci i... przestaje być człowiekiem.

Zdaje się, że idzie... Idzie napewno — pijany...

Biedna moja matka!

— — — — —
Kiedyż wreszcie skończy się to piekło? Kiedy ja dostanę pracę... zacznę żyć jak człowiek, przestanę patrzeć na te pijackie twarze i te nieszczęśliwe kobiety?

Czasami zdaje mi się, że nasze mieszkanie jest obrazem współczesnego dna życia.

Jedna, ciemna, cuchnąca stęchlizną izba w staromiejskiej dzielnicy, zastawiona czterema, łózkami (moje piąte składane na dzień). Łóżka te stanowią terytorjum czterech rodzin. Pierwszy kąt pod oknem zajmuje robotnik, tłukący gdy jest pijany, bezlitośnie swą żonę — nieinteligentne, również lubiące wódkę, stworzenie. Cichy i delikatny w stanie trzeźwym, pijany — staje się dzikiem, nieodpowiedzialnym bydlęciem. Tłucze łbem o ścianę aż do krwi, rzuca w żonę stołkiem czy siekierą, wszystko mu jedno czem.

To „słodkie“ pożycie małżeńskie, skończy się kiedyś, krwawą tragedją.

Całe szczęście, że nie mają dzieci, co mąż jej często wyrzuca, częstując ją najgorszymi epitetami.

Dalej: drugi typ pijaka — samotnika. Emerytowany urzędniczyna na państwowej fantastycznej kategorii, ży-

jący z jakąś służącą, którą wziął, na drugi dzień po śmierci żony. Dość jeszcze zażywny, elegancki, ze sterzącymi ostro wąsami, które pieczołowicie czerni stojąc przed lustrem i przepijając do siebie ze rżniętego kieliszka. Pije zwykle sam. Pozostali nie istnieją dla niego wcale. Patrzy na nas tak, jakbyśmy byli zbyt cniemi, zawadzającymi sprzętami, które trzeba znosić z konieczności.

Pyskata stara „podwójna wdowa“ — gospodyni tego wspaniałego lokum, najwięcej przyczynia się do pogłębienia brózd na czole mojej matki.

Zajmuje ona trzecie z kolei łóżko i, gdy wszyscy pokładają się spać, pyskuje z niego pod naszym adresem, dopominając się o komorne, stanowiące główne źródło jej utrzymania. A skąd my, lokatorowie czwartego kąta, mamy brać... Sami żyjemy przecież resztkami z obiadów, które przynosi matka ze swoich posług i z 20 zł. jej miesięcznej pensji.

Wszystkie nerwy, napięte mam do ostateczności... Ten pamiętnik, który nie wiem po jakiego licha piszę, też dużo mi krwi napsuje.

Jednakże nie mogę się wyrzec pisanja. Rozpamiętywanie i zapisywanie wszystkiego, co przeżywam, sprawia mi jakąś dziką satysfakcję.

Naprzykład wczorajszy dzień...

Matka wróciła trochę wcześniej niż zwykle. Korzystając z odrobiny wolnego czasu, wzięła się do zmieniania pościeli i stwierdziła brak dwóch całkiem dobrych jeszcze prześcieradeł. Naturalnie ojciec wyniósł je na wódkę.

Wódka! Wódka!

Życie moje wlecze się pod jej znakiem. Przez nią ojciec stracił pracę, na nią wynosi wszystko z domu. Wrócił wczoraj pijany, butny i przyniósł jeszcze z sobą nierozpoczętą flaszkę. Matka mu ją zaraz odebrała. Awantura. Ojciec się piekli... Matka płacze.

Pierwszy raz w życiu straciłem do tego stopnia panowanie nad sobą... Wyrwałem butelkę z matczynej ręki i zamierzyłem się... Trzęsłem się cały jak w febrze. Nie wiem, co mówiłem, ale musiałem wyglądać okropnie, gdyż wszyscy zamilkli i wpatrywali się we mnie zdumieni i przerażeni. Umilkł i ojciec. Matka z płaczem, przytuliła mnie do siebie... Uspokoilem się powoli.

Strasznie muszę mieć rozstrzęsione nerwy. Ha, ha, ha!

Twierdzą różni społecznicy, że bezrobotna młodzież, może wolny czas poświęcać na dokształcanie się... Ja już próbowałem... Teraz chcę pracy! Pracy! Niczego więcej! Chcę, by koledzy przestali uważać, że robią mi łaskę, podając mi rękę; by koleżanki przestały mierzyć mnie pogardliwym spojrzeniem, od końca, dziurawych pantofli, do zniszczonego krawata...

Chcę... Boże! Chcę żyć!

Więcej pogody

Czasy są ciężkie — to prawda. Na świecie zapanowały z tego powodu smutek i ogólne przygnębienie.

Ha, było kiedyś dobrze... — wspominają z rozrzewnieniem starsi ludzie. Naprawdę — zbyt dobrze to właściwie nigdy nie było, tylko ludzie przywykli już upiększać w swej wyobraźni dawne dzieje, być może dlatego, aby one służyły za wzór do ich teraźniejszych i przyszłych poczynąń.

Lecz jakże tu cośkolwiek wogóle uczynić, kiedy tak strasznie smutno. W poczuciu bezsilności płakać i rozpaczać chciałoby się tylko — i tak bez końca... Takimi to nastrojami żyją starzy i ostatecznie są usprawiedliwieni.

Tymczasem pojawiają się one i to coraz częściej wśród młodzieży, w róż-

nych jej organizacjach. Nie omijają również i świetlic.

A czem to wytłumaczyć?

Zdaje się, iż nietyłe odczuwaniem przez młodzież panoszącego się na świecie zła, ile raczej jakąś dziwną *psychozą*. I pod tym względem naśladujemy starszych.

Tu tylko o nastroje chodzi — ale jakaż to ważna rzecz!

Istnieje przecież cudowny środek na rozniecanie pogodniejszego nastroju, który jest pobudką do wszelkiej pracy.

Znamy go wszyscy dobrze, tylkośmy trochę o nim zapomnieli.

To radosna twórcza Pieśń!

Nie dajmy zginać Pieśń!

A. B.

Wszyscy — na spotkanie przyrody!

Poranek w Ateneum

W dniu 14 maja odbył się w sali teatru Ateneum ciekawy poranek artystyczny, świetlicowego zespołu recytacyjnego, prowadzonego pod kierunkiem p. H. Ładosza.

W dwugodzinnym bardzo żywym programie pokazano, jak wiele można uczynić przy najskromniejszych nawet warunkach przy wielkiej zato chęci do zespołowego czynu. Bo też i sam program cechowało doprowadzenie zespołowych momentów do najwyższych możliwości. Nie można się bynajmniej zgodzić z tymi, którzy utrzymują, że wydobyć na szeroką skalę subtelnych walorów rytmiczno-muzycznych, stwarzających różnorodne nastroje zapomocą słowa — może być dokonane wyłącznie „solo”. Przeciwnie — efekty te o wiele w większym stopniu osiągalne są w zespole, w którym znajdują się przecież najróżnorodniejsze „głosy” i temperamenty. Wprawdzie praca nad zespołem jest o wiele trudniejsza, niż nad poszczególnym „talentem”, jednak efekt jej pozostawia o wiele głębsze wrażenie. Można było to stwierdzić, słuchając takich np. utworów, jak „Oda do młodości”, „Biały dom” Tuwima, bądź „Dzwonów” z Wyspiańskiego. Zwłaszcza ostatni utwór bardzo trudny do zrozumienia zyskał wiele pod tym względem dzięki zespołowej interpretacji. Nie zaniedbano zresztą na początku i formy solowej. Deklamacje

pojedynczych osób znakomicie urozmaicały popis.

Na zakończenie zespół odśpiewał liczne „piesneczki”. A to o Kasi, której skradziono „buziaczka”, to o umęczonym Janosicku po którym z żalu same góry jęczały. a to o „Jezusiku, co siadł na pagórecku i fajecke kurzy” i inne. Tylko, że co do ludowości kostiumów mogłyby powstać sceptyczne zapatrywania, gdyby widzowie nie byli przed tem proszeni o zdobycie się na odrobinę fantazji...

Jeśli chodzi o wykonanie programu, poranek był całkowicie udany. Tylko audytorjum nie było zbyt liczne (zajęty tylko parter). Nic dziwnego, tworzyli je sami niemal pracownicy oświaty i trochę przygodnej publiczności. Młodzieży świetlicowej natomiast prawie wcale nie było. I to jest smutne, bardzo smutne... Nie wszyscy z organizatorów mogą mieć z tego powodu czyste sumienie.

A. B.

Najbliższy numer

„OGNIWA”

ukaze się

w połowie września

Badanie przeszłości pracy oświatowej

Praca oświatowa, oparta o terażniejszość, dążąca do jej przetwarzania i wpatrzona w przyszłość musi zdawać sobie sprawę ze swej przeszłości.

Jakimi drogami dociera do nas wiedza, jakie rodzaje jej popularyzacji były skuteczne i najszerszy, najgłębszy znajdowały odźwięk, to pytanie, które staje przed pracownikiem oświatowym. Odpowiedzieć na nie najlepiej mogą ci, którzy uczyli się bez szkoły, zdobywali nowe pojęcia dzięki odczytom, zjazdom, udziałowi w kółkach oświatowych (tajnych i jawnych), przez rozmowy, pogadanki, lekcje z sąsiadami. Te wiadomości będą miały duże znaczenie dla poznania przeszłości polskiej pracy oświatowej. Dlatego Seminarjum Oświaty Pozaszkolnej Studium Pracy Społeczno-Oświatowej przystępuje do gromadzenia odpowiednich materiałów i zwraca się do wszystkich członków kół sa-

moksztalceniowych, Kół Młodzieży, Kółek Rolniczych, Świetlic, Słuchaczy, Kursów dla Dorosłych, samouków z prośbą o nadsyłanie (za zwrotem kosztów przesyłki) materiałów, które mogliby odnaleźć w swoim środowisku, mianowicie: wspomnień, pamiętników i listów, w których byłoby opisane w jaki sposób autor sam lub w zespole zdobywał wiedzę w okresie przed 1918 rokiem. Chodzi tu specjalnie o tych, którzy kształcili się poza zwyczajną szkołą.

Pamiętniki, wspomnienia i listy, mogą być na żądanie odesłane autorowi (po przepisaniu w Warszawie).

Przesyłki należy wysyłać pod adresem: Seminarjum Oświaty Pozaszkolnej (Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej) Wolna Wszechnica Polska, Warszawa, ul. Opaczewska 2a.

Pożyteczna broszura

Niedawno ukazała się broszura p. t. „Gazeta Ścienna” nakładem Związku Młodzieży Spółdzielczej „Zew”, Warszawa 1933. cena 30 gr., skład główny Księgarnia Rolnicza.

Jest to pierwsze wydawnictwo tego rodzaju w języku polskim mimo, iż zagranicą istnieje już dość obfita literatura, o tem jak należy układać gazetę ścienną.

W zwięzłej, przystępnej formie, książeczka ta poucza nas zarówno o doborze tematów, jakie winny być u-

względniane w gazecie ściennej w odróżnieniu od innych form oddziaływanie słowem pisanem, — jak i o należytych układzie pod względem zewnętrznym, aby gazeta mogła przykuwać powszechną uwagę.

Kilka dokonanych zdjęć wzorowych „gazetek” uzupełnia treść broszury.

Winni się nią zainteresować wszyscy organizatorzy stowarzyszeń młodzieży, przedewszystkiem czynniejsi świetliczanie.

red.

Rzeczy ciekawe

Amerykański prezydent Roosevelt ogłosił deklarację, w której zwraca się do kierujących mężów stanu wszystkich narodów o zmieszenie zbrojeń, całkowite wyeliminowanie broni napastniczej, wyrażenie zgody na powstrzymanie się od wysyłania uzbrojonych oddziałów wojskowych, bez względu na ich charakter, nad granice oraz o poniesienie małosłownych celów narodowych i szczerze przyłączenie się do ruchu, mającego na celu zapewnienie pokoju i odbudowę gospodarczą. Prezydent Roosevelt domaga się niezwłocznego wydania specjalnych zarządzeń w tej mierze i oświadcza, że jeżeli jakikolwiek naród stawiać będzie przeszkody, to świat cywilizowany będzie wiedział, gdzie tkwi odpowiedzialność za niepowodzenie tej akcji (P. A. T.).

Zapewnienie pokoju, odbudowa gospodarcza — piękne słowa. Ale czy nie znajdują się znowu „trzeźwi“ politycy, którzy będą tę ideję na swój sposób „uzgadniać“ i „interpretować“, dopóki nie pogrzebią jej w pośród wielu już pogrzebanych?

Szaleństwa hitlerowców przeszły już wszelką oczekiwaną miarę.

Mało było znęcania się nad przeciwnikami politycznymi w obozach koncentracyjnych, zamykania organizacji robotniczych i konfiskaty ich mienia, bądź wreszcie osławionych pogromów żydowskich!

Oto w dniu 10 maja w asyście Ministra Propagandy Goebelsa dokonane zostało na jednym z głównych placów Berlina średniowieczne „autodafe“, t. j. spalenie na stosie słynnych dzieł literatury naukowej i popularno-naukowej jak Marksa, Lenina, Bahuena, Bebla, Lindsey'a, Linclire'a. Nie oszczędzono również i powieściopisarzy, śmielej odzwierciedlających obecny stan rzeczy. Spłonęły więc utwory T. i H. Mannów, Wassermanna, Zweiga „Precz z orężem“, Berty Sutter, laureatki pokojowej nagrody Nobla, A. France'a, a nawet Jacka

Londona i wiele innych. Żle już jest z tymi, którzy boją się książek!

Międzynarodowa Konferencja Pracy, odbyta w Genewie, uchwaliła d. 13 stycznia b.r. wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy, przy zachowaniu niezmiennych płac. Uchwała ta stanowi jeden ze środków przeciw bezrobociu.

Ruch spółdzielczy rozwija się najpomyślniej w krajach skandynawskich, wykazując mimo kryzysu stały wzrost placówek tego typu. I tak: Spółdzielnie spożywców w samej tylko stolicy Szwecji w Sztokholmie posiadają 68.000 członków i 326 sklepów spożywczych. W roku ubiegłym zyskały 7.095 nowych członków i otworzyły 26 nowych sklepów. Obroty Zw. Spółdz. szwedzkich wzrosły w roku 1932 o 1.417 000 koron. Poprzednio wyniosły one 149.954.000 koron.

We Francji jest 1,055,179 mogił wojennych, w Anglii 725,000, w Austrii 120,000 w Rumunji 400,000, w Czechosłowacji 95,000 w Polsce 130,000 i t. d.

Może przytoczone powyżej dane ochłodzą temperamenty niektórym wpływowym zwolennikom nowych mordów.

Wojna światowa pochłonięła około 10 milionów ludzi zabitych i 20 milj. rannych.

Świat wydaje na zbrojenia dziennie „tylko“ 314 milionów franków — około 5 milj. złotych.

W Himalajach natrafiono na ślady człowieka przedhistorycznego, które oceniają na 40—60 tys. lat przed nar. Chrystusa.

W gorących wodach Ameryki żyją małe rybki „kiliki“ długości do 5 cm. Jeśli przemieścić je do wody o temperaturze niższej +53° C. — giną z przeziębienia...

Sport świetlicowy

W licznych wędrówkach po świetlicach zauważyłem, że prawie na żadnej z nich członkowie nie uprawiają sportu. Bo nie możemy przecież powiedzieć, że sportem jest gimnastyka szwedzka, którą prowadzą np. ogniska Związku Pracy Świetlicowej, lub zabawa piłką w ciasnym i dusznym lokalu świetlicowym. Dobrze to było zimą, ale co będzie w lecie? Czy sport świetlicowy skończy się na zawodach pływackich, w których startowało kilku zaledwie zawodników, lub na rozgrywkach w siatkówce i koszykówce, między kilku drużynami. Tak być nie może! To wstyd, żeby na tyle koleżanek i tylu kolegów zorganizowanych w różnych świetlicach, na start stanęło zaledwie parę osób!

Koleżanki i Koledzy! Zadbajmy o roz-

wój sportu świetlicowego! W tym celu musimy zorganizować międzyświetlicowy klub, któryby skupił wszystkich świetliczan, chcących brać udział w sporcie. Obecnie większość młodzieży świetlicowej należy do klubów sportowych poza terenem świetlic dlatego, że znaleźli tam lepsze warunki trenowania. Ale jeżeli my stworzymy takie warunki i zorganizujemy klub, który da nam możliwość racjonalnych ćwiczeń pod okiem specjalistów, napewno porzucą tamte kluby a przyjdą do nas, będą pracowali u siebie i dla siebie.

Nie wątpię, iż z chwilą zapoczątkowania tej pracy znajdzie się odpowiednia pomoc.

W. P.

Spółdzielczy kurs letni młodzieży

Związek Młodzieży Spółdzielczej „Zew” organizuje w czasie od 18-go czerwca do 1-go lipca r. b. dwutygodniowy Letni Kurs Spółdzielczy, poświęcony zagadnieniom, formom i metodom pracy spółdzielczej młodego pokolenia. Kurs odbędzie się we wsi Święta Katarzyna u stóp „Puszczy Jodłowej” w Górach Świętokrzyskich.

W programie, oprócz wykładów i gawęd, przewidziane jest również zwiedzenie Zakładów Wytwórczych Związku Spółdzielni Spożywców R. P. w Kielcach oraz wycieczki w Góry Świętokrzyskie. Udział w Kursie — koszt wyżywienia i mieszkania wyno-

si zł. 35. Informację udziela i zgłoszenia przyjmuje „Zew”, Warszawa, ul. Nowogrodzka 21.

Odpowiedzi Redakcji

Brat świetliczanki. Mimo pozorów wnikliwości — artykuł słaby. Nie możemy umieścić go zresztą ze względów formalnych.

Kol. E. Skudniewski. Rzecz o preludnieniu — wymaga głębszego uzasadnienia. Prosimy porozumieć się z nami.

Kol. E. Kłossowski. Narazie zatrzymujemy.

P. K. P. Kochany Kolego! O co właściwie chodzi? Bo ani rusz — nie rozumiemy. Jeżeli to ma być wiersz, to radzimy skończyć stanowczo z tą formą twórczości.

Rozrywki umysłowe

W powyższe kwadraciki wpisać pionowo 20 trzyliterowych wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Rząd górny da nam rozwiązanie. Jest to propagandowe zdanie aktualne.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Skłębienie. 2. Forma poetycka w l. mn. (wspak). 3. Wąwóz. 4. Okres czasu. 5. Czynność w połu. 6. Drzewo. 7. Ogień. 8. Wykrzyknik. 9. Imię męskie. 10. Przyjaźń (starop.) 11. Owady (wspak). 12. Rzeka w Afryce. 13. Imię żeńskie. 14. Czynność. 15. Narząd zmysłu. 16. Przeznaczenie. 17. Część wozu w l. mn. prz. 2. 18. Zielona część warzywa. 19. Określenie dokonania. 20. Przeczenie (wspak).

Rozwiązania należy przysyłać do Redakcji najpóźniej do dn. 10 czerwca b. r. Za trafne rozwiązania Redakcja przeznacza 3 książki do rozlosowania.

Trafne rozwiązanie poprzedniej szarady nadesłał kol. Kaz. Gadomski, Ognisko „Bródno“ uzyskując w nagrodę roczną prenumeratę „Ogniwa“. Rozwiązanie to brzmi: **„Ludwik Krzywicki — Takiemi będą drogi wasze”**.

Od Administracji

W dalszym ciągu przypominamy niniejszem o obowiązku wyliczenia się z pobranych do rozkolportowania egzemplarzy „Ogniwa“. Należy to uczynić jeszcze w bieżącym miesiącu.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY ŚWIETLICZAN

Adres Redakcji i Adm.: Warszawa, Plac Zamkowy 9. Tel. 702-35, Konto P. K. O. 20.226. Redakcja przyjmuje: wtorki i piątki godz. 7—9 wieczór Admin.: piątki godz 7—9 wiecz.

Prenumerata: roczna 2 zł. półroczna 1 zł. Pojedynczy numer 20 gr.

Redaktor L. KACPERSKI (Świetlica „Kuznica“)

Wydawca: ZWIĄZEK PRACY ŚWIETLICOWEJ — HELENA STATTLERÓWNA

Numer składał i łamał kol. „Rafał“

Zakł. Druk. „HELIKON“ Warszawa, Elektoralna 25.